NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok I. Tarnobrzeg, dnia 15. listopada 1923 r. Nr 16.

CENA NUMERU 10.000 Mk.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie 60.000 Mk, półrocznie 120.000 Mk.

GŁOS ZIEMI TARNOBRZESKIEJ

DWUTYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY i GOSPODARCZY.

ADMINISTRACJA mieści się w Tarnobrzegu przy drukarni Fr. Cwynara (obok poczty, naprzeciw Rady powiatowej) Rk P. K. O. Warszawa Nr 152.061.

Rękopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje się. Zapytania bez dołączenia marki pocztowej zostaną bez odpowiedzi.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

W rocznicę powstania listopadowego.

W czasach niewoli szczególnie uroczyście święciliśmy rocznice naszych porywów zbrojnych, które orężną siłą swobodę polityczną narodowi przynieść miały.

Świadomość, a w znacznej może mierze instynkt mówił narodowi, że odzyskanie niezależnego bytu politycznego zawisło od zbrojnego starcia tak czy owak zgrupowanych obozów politycznych, że bez „wojny ludów“ Polski jako państwa nie będzie.

Tak czując, czcił naród i kochał przedewszystkiem przejawy zbrojnego wysiłku, jakie po rozbiorach historja nasza na kartach swoich zapisała, święcił je, jako odczuwaną drogę, która bezpośrednio zbawienie przynieść miała.

Bez wojny Polski nie będzie. A wojna, to przedewszystkiem zbrojny wysiłek narodu. Ci więc, którzy w odpowiednim momencie nie wahali się, ale z całem samozaparciem się — za broń chwycili, to bohaterzy.

Wojna ludów Państwo polskie stworzyła. Nie zdobywać już, ale utrwalać i umacniać trzeba dzisiaj budowę naszej niezawisłości politycznej. Nie wojny, ale pokoju nam obecnie trzeba. Zdawaćby się więc mogło, że święta porywów zbrojnych z doby niewoli straciły na aktualności, że one nie są już takim czynnikiem podniety, jakim dotychczas były.

Tak nie jest. Zmieni się tylko niejako zabarwienie kultu, on sam pozostanie niemniej silny i niemniej wzniosły.

Polsce nie trzeba obecnie zbrojnego wysiłku. Trzeba jej pracy, szarej, żmudnej, codziennej pracy.

Pług i warsztat, a nie bagnet i karabin — to dzisiaj Polski konieczność. Praca tego rodzaju wymaga zapału, poświęcenia, cierpliwości, samozaparcia się.

Wielkie jest bohaterstwo żołnierza, spełniającego z poświęceniem na placu boju swój ofiarny obowiązek żołnierski. Ale też i nie mniejszem bohaterstwem jest spełnianie z poświęceniem codziennej pracy z myślą i zamiarem służenia Państwu i Narodowi.

A jeżeli popatrzymy się na powstanie nasze pod tym szczególnie kątem widzenia, to naprawdę nie znajdziemy silniejszych przykładów na poświęcenie się i oddanie wszystkiego, co ma się najdroższego, do dyspozycji służbie narodowej.

Z tego poświęcenia się, z tego samozaparcia się my czer-

MICHAŁ MARCZAK.

Powiat tarnobrzeski pod rządami austrjackimi.

(Kontynuacja feljetonów p. t. „Czego nas uczy historja tego powiatu? Krótki rzut oka na dzieje obecnego powiatu tarnobrzeskiego“ — pomieszczonych w piśmie „Obywatel“ 1921-2).

(Ciąg dalszy)

W początkach omawianego okresu (1800—1867) zaczął już wchodzić na większą skalę do szkół najniższych austrjacki system nauczania. Szkoły parafialne*) utrzymały się nadal pod nazwą trywjalnych, każda parafja, każde miasteczko mieć taką były zmuszone, o ile zaś dotąd gdzieś szkoła nie istniała, odtąd musiała być założona. Oczywiście ustać także powinno było przygodne obsadzanie szkoły nauczycielami, których zawód według intencji rządu miał być stały i z określonemi poborami. Niestety o ustaleniu tego zawodu nieprędko mogła być mowa właśnie z powodu poborów, które były śmiesznie niskie, gdyż jak długo Austrja istniała, w jej tradycji leżało, aby nauczycielstwo ludowe było marnie płatne i traktowane.

*) Istnieje w szkołach powszechnych chwalebny obowiązek prowadzenia kroniki zakładu. Zapiski te sięgają niekiedy połowy ubiegłego stulecia. Niestety nauczycielstwo naszego powiatu mimo wielokrotnych moich apelów, odezw i próśb, ustnie wyrażanych, nie chce i nie dba dostarczyć mi tychże czyto w odpisie, czy do odpisu. Jakże bogaciej co do treści i szczegółów mógłby wyglądać niniejszy feljeton, gdyby nauczycielstwo było światlejsze i rozumiało znaczenie źródeł i materjałów naukowych oraz potrzebę dostarczenia tychże tam, gdzie należy i trzeba.

Na czem polegał ówczesny system szkolnictwa ludowego, zaprowadzony rozporządzeniem („Politische Schulverfassung“) w r. 1805, da się to określić mniej więcej w ten sposób*): poprzestać na nauce czytania i pisania, udzielanej mechanicznie, bez zagłębiania się — broń Boże — w treść i komentowanie; początków ojczystego języka uczyć dopiero od klasy trzeciej; wystrzegać się, jak ognia, rozbudzania w uczniach ambicji, a kar cielesnych nie żałować i t. p. Rozumować, przyzwyczajać do rozumowania w austrjackiej szkole ludowej nie było wolno, bo różnojęzyczni obywatele państwa mogliby byli dojść z czasem do niebezpiecznego dla absolutystycznej monarchji Habsburgów samouświadomienia. Ćwiczono zato pamięć cenzuralnemi wierszykami, mechanicznem wyliczaniem szczegółów austrjackiej geografji, opowiadaniem wzruszających przykładów bohaterstwa, dobroci i szlachetności Rudolfa z Habsburga, Eugenjusza ks. Sabaudzkiego, cesarzowej Marji Teresy, Józefa II., arcyks. Karola, zwycięzcy z pod Aspern i t. p. Nauczano także katechizmu, ale według józefińskiej recepty: Oddaj, co cesarskiego, cesarzowi, Bogu zaś możesz to oddać, na co cesarz pozwoli i czego rząd nie zabierze. System ten przetrwał prawie do r. 1869, o ile się zaś zmieniał później i jaki był ostatnio, pamiętają dobrze nasi żyjący ojcowie i także my młodsi.

*) Dr W. Seredyński: „Rys dziejów wychowania“. Tarnów — 1891.

pać winniśmy naukę, z jakiem poświęceniem i miłością dla Polski pracować trzeba. Oni są tego doskonałym wzorem.

A przeto cześć Im i chwała.

RADOMSKI ZDZISŁAW.

O Harcerstwie.

Ojczyzną harcerstwa jest Anglja. Początkowo było ono wojskową organizacją wywiadowczą młodzieży, założoną przez Baden-Powella, generała angielskiego w czasie wojny z Burami w południowej Afryce, później rozwinęło się, za inicjatywą i kierownictwem tegoż generała, w organizację o charakterze wyłącznie wychowawczym. Zachowano zewnętrzną formę wojskową, w celu łatwiejszego zrzeszenia młodzieży i w celu wyrobienia karności.

Z Anglji przeszedł ten ruch do wszystkich prawie krajów Europy, a nawet do Ameryki. W Polsce harcerstwo rozwinęło się najpierw w jej południowej części — w byłej Galicji — na gruncie „Sokoła". Przy końcu przedostatniego dziesiątka lat powstały przy Sokole młodzieży we Lwowie tak zwane „Związki Młodzieży Sokolej", z których w roku 1910 zorganizowano pierwsze drużyny harcerskie. Popierał je gorliwie „Sokół-Macierz", Towarzystwo Nauczycielskie Szkół Wyższych i Rada Szkolna Krajowa. Zgodzono się tu na oddanie patronatu nad całą organizacją harcerską gniazdom sokolim, pod naczelnem kierownictwem Związku tych gniazd. W roku 1911 wychodzi pierwszy podręcznik harcerski, pod tytułem: „Skauting", napisany przez Małkowskiego, a od 15. października 1911 zaczyna wychodzić organ urzędowy Naczelnictwa skautowego p. t. „Skaut". Młodzież przeważnie szkolna przystąpiła z wielkim zapałem do harcerstwa.

Również i w zaborze pruskim powstał ten ruch, tłumiony przez zaborców, a w 1917. roku przez władze pruskie rozwiązany. W Królestwie Polskiem przed wojną były związki harcerskie tajne, podczas wojny rozwinęły się liczebnie, lecz pod względem rzeczywistej wartości przedstawiały wiele do życzenia z powodu usunięcia tu i ówdzie na drugi plan momentu wychowawczego, a wysuwanie innych mniej pożądanych.

Pomimo przeniesienia go z gruntu obcego, stało się u nas harcerstwo własnością narodu, bo znalazło odpowiedni grunt i w charakterze polskim i w polskich tradycjach wychowawczych. Izewnętrzna forma jego i tło ideowe nie były nam obcemi. Za młodocianych lat Mickiewicza istniała już podobna organizacja młodzieży szkolnej w Nowogródku, założona przez ks. Rokickiego. Na hygiene i wogóle na planowe wychowanie fizyczne zwracały u nas uwagę: Szkoła Czackiego, „Kollegium Nobilium", Komisja edukacyjna, Henryk Jordan i t. d. Jeżeli się rozchodzi o moment ideowy, mieliśmy filomatów i filaretów.

Jeżeli porównamy ducha filomackiego z duchem harcerstwa, to zobaczymy, że są one bardzo pokrewne. Harcerstwo polskie wypłynęło z ducha filomackiego. Nie tylko te same cele stawiali sobie filomaci, często posługiwali się podobnymi środkami. Porównajmy tylko nasze prawo harcerskie, które jest doskonałem i najwierniejszem streszczeniem wielkich zasad harcerstwa z 15 prawidłami, z licznymi wierszami Filomatów, Filaretów, Promienistych; porównajmy ich majówki i zabawy z naszymi harcami, ich braterskie grona z naszymi zastępami, ich wspólne zebrania i narady z naszymi gawędami, a przedewszystkiem główne założenie: pracę dla dobra powszechnego, wypływającą z gorącej i czynnej miłości Ojczyzny, z naszem przyrzeczeniem harcerskiem — a przekonamy się, jak wiele mamy z nimi wspólnych punktów, celów i zadań. Gdyby Filomaci żyli dziś, z pewnością pierwsi podpisaliby swoje imiona pod prawem i przyrzeczeniem harcerskiem.

A więc bądźmy dumni, że tak piękną tradycję mają harcerze w związkach filomackich, bierzmy sobie na wzór ich ducha pełnego zapału i umiłowania narodu i ludzkości, pamiętając, że

Kto jest w naszem gronie,
Pomnij na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w myśli stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!

Potrzebę nauki jednak na ogół wyczuwano. Cyrkuły zachęcały zamożniejszą szlachtę do zakładania szkółek, niektórym czynili to bez owej zachęty; wspominaliśmy w dawniejszych feljetonach o założeniu szkółki na Wymysłowie, czy w samym Dzikowie, przez hr. Tarnowską. Ruch na punkcie zakładania lub przekształcania szkół niezwykle się ożywił. Dla Tarnobrzega utrzymywał klasztor do r. 1789. szkołę, która odtąd przekształcona zostata na trywjalną, lecz nadal mieściła się w budynku Dominikanów i przez nich zwykle obsługiwana. Dopiero po r. 1805 został w niej nauczycielem człowiek świecki niewiadomego nam nazwiska. Może nim był Józef Murdziemski, który wystosował w języku niemieckim do wybitniejszych osobistości w miasteczku i w Dzikowie zaproszenie na publiczny popis uczniów szkoły trywjalnej w Tarnobrzegu po skończonym kursie niższym nauki, w dniu 17. kwietnia 1815 r. odbyć się mający. Pod rokiem 1819 wymienianym jest jako nauczyciel w Tarnobrzegu niejaki Srokowski. Niebawem po tymże Srokowskim wspomniany jest pod r. 1823 kierownikiem szkółki w Dzikowie (w Tarnobrzegu, gdyż już przedtem Dzików z Podłężem przyłączyły się do szkoły w miasteczku, co trwa po dzień dzisiejszy) Nadarzyński, według opinji ówczesnego przeora OO. Dominikanów, notoryczny pijak i awanturnik, słowem ladaco; marnie też ponoś wkrótce potem zakończył swój żywot w szynku. Odtąd aż do połowy XIX w, nie wiemy nic bliższego o losach tej szkoły. Istniała jednak i około r. 1856 kierownikiem jej był Tomasz Karasiński, a po nim do r. 1864 Józef Szewczyk.

Metryki parafjalne wymieniają nazwiska nauczycieli przy odnośnych szkołach. Nazwiska te zmieniają się zadziwiająco szybko. Może dlatego, że nauczyciele wyżyć ze swej pracy nie mogli i szukali znośniejszych warunków bytu, może też pozbywano się ich jako nieodpowiednich, jeżeli byli w guście Nadarzyńskiego.

Najciekawszy objaw zrozumienia potrzeby nauki widzimy w niektórych gminach wiejskich, które same domagały się założenia u nich szkółki. Dla przykładu przytaczamy na końcu tego ustępu dwa tego rodzaju żądania, wyszłe z Miechocina, posiadającego jeszcze zapewne żywą tradycję wzorowo utrzymywanej u siebie szkoły parafjalnej, podówczas z niewiadomych powodów nie funkcjonującej — i z Żupawy wraz z Jeziorkiem. U Miechocina — jak się niżej pokaże — był to słomiany zapał, Żupawie zaś rozchodziło się wyłącznie o naukę religji.

Żupawa i Jeziorko należały do szkoły parafjalnej względnie trywjalnej w Grębowie. Pod sam koniec XVIII w. widzimy tam nauczycielem Wincentego Bartowskiego (1799–1804), który był równocześnie organistą. W późniejszych latach wymieniają metryki parafjalne grębowskie nauczycieli: Piotra Kra-

Harcerstwo jest niezwykle ważnym zjawiskiem i w naszym życiu narodowym, w zagadnieniu naszego niepodległego bytu może być czynnikiem nieomal decydującym.

Wielkie zagadnienie wychowania, zagadnienie wytworzenia nowego lepszego typu człowieka, urobienie dobrych członków społeczeństwa, dobrych członków narodu jest wiecznie aktualne a w naszych warunkach tem bardziej musi budzić czujną roztropność. Wychowanie pojmować można w różny sposób; sprowadza się ono do urobienia całokształtu człowieka i Polaka.

Celem harcerstwa jest wychowanie młodzieży w kierunku urobienia charakterów, rozwijania dzielności fizycznej, pielęgnowania uczuć narodowych, kształcenie umysłów i zaprawianie do życia społecznego, w czem współdział z rodziną i szkołą.

Hasłem jego jest „Czuwaj“ a podstawą i moralnem oparciem jest przyrzeczenie i prawo harcerskie, oparte na etyce chrześcijańskiej.

Przyrzeczenie harcerskie brzmi następująco:

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźniemu, być posłusznym prawu harcerskiemu“.

Prawa harcerskie:

1) Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

2) Harcerz służy Ojczyźnie i dla niej sumiennie spełnia swe obowiązki.

3) Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźniemu.

4) Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.

5) Harcerz postępuje po rycersku.

6) Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

7) Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim przełożonym.

8) Harcerz jest zawsze pogodny.

9) Harcerz jest oszczędny i ofiarny.

10) Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynku, nie pali tytoniu i nie pije trunków alkoholowych.

Do osiągnięcia tych celów potrzeba jednak funduszów.

Nie mając innego zródła dochodu, urządza Związek Harcerstwa Polskiego corocznie „tydzień harcerski“ w całej Polsce. W tym roku przypadł tydzień harcerski na dni od 21. do 28. października. Dochód z tygodnia przeznacza przedewszystkiem drużyna na zakupienie płacht namiotowych, albowiem brak namiotu daje się na każdym kroku odczuć i również na kupienie najpotrzebniejszych rzeczy dla drużyny.

Celem moralnego i materjalnego popierania ruchu harcerskiego, oraz w celu jednania opinji publicznej dla spraw Harcerstwa, organizują się koła przyjaciół harcerstwa. Koła przyjaciół mogą powstawać przy pojedynczych drużynach lub o ile w danem mieście jest więcej drużyn, to przy kilku drużynach.

ODEZWA!

Nie tak to dawne czasy, bo tuż przed wojną, kiedy powiat Tarnobrzeski przodował innym powiatom w b. Galicji. Rozwinięta i dobrze utrzymana sieć komunikacyjna, grunta w coraz lepszej kulturze, chaty jak dworki wśród zieleni sadów, nawet szosy wysadzane drzewami owocowemi. Lud pobożny, narodowo uświadomiony, społecznie nie rozwydrzony, coraz częściej z gazetą lub książką, czyto T. O L., czyto T. S. L. w ręku. Coraz więcej z każdym rokiem wsi bez żydowskich karczmarzy, za to z własnymi sklepami, współdzielniami. Kursa wieczorne dla młodzieży rzemieślniczej w Tarnobrzegu, szkoła koszykarska w Wielowsi. Tarnobrzeg chlubił się szpitalem, doszedł do posiadania szkoły średniej. Coraz liczniejszy zastęp inteligencji z pośród autochtonów zajmuje różne stanowiska w kraju.

A dziś? Lepiej bodaj nie wspominać, bo trzebaby wyżej naszkicowanemu stanowi przeciwstawić — jeżeli szczerze, to w zbyt czarnych barwach — stan obecny tego samego kawałka ziemi polskiej. Zewnętrzny wygląd powiatu, zmieniony do niepoznania przez wojnę, wewnętrzny zdeprawowany zupełnie rządami „republiki tarnobrzeskiej“. Wprawdzie materjalny dorobek z czasów przedwojennych częściowo się poprawia i z czasem powiat odzyska niezawodnie swój poprzedni wygląd, ale niestety duch i umysł wykoszlawione, rozwydrzone i znieprawione na długie lata. Większy przemysł przeważnie w ręku, lub pod wpływem skrytych wrogów narodu, w stolicy powiatu filja czarnej giełdy, tego raka, żrącego organizm państwa. Inteli-

---

kowskiego, kierownika (1819 † 1833) i jego pomocników („praeparans“) Szymona Szkodzińskiego, Ferdynanda Kowalowskiego (1825), Marcina Gołębiowskiego (w r. 1828 nazywanego kierownikiem) i Antoniego Kochmana (1829).

Miechocin z Kajmowem wniosły prośbę w r. 1793 o założenie szkoły trywjalnej i prawdopodobnie wkrótce ją otrzymały. Niezawodnie pierwszym nauczycielem był Sebastjan Waleniewicz, którego kilka pism z późniejszych lat przytaczamy. Zapał obu gmin do nauki był czasowy, wkrótce zaczęły zaniedbywać przyjętych zobowiązań wobec szkoły i jej kierownika tak, że tenże rad nie rad wolał się przenieść do Denkowa w Królestwie. Stosunki materjalne nauczyciela w Miechocinie były nieznośne, ludność zalegała z uiszczaniem mu pensji i sam dwór dawał w tym względzie gorszący przykład. Widzimy to z listu Waleniewicza, wystosowanego w r. 1808 z Denkowa do hr. Tarnowskiego, w którym nauczyciel w przyzwoitej i godnej formie żąda, by mu wysłano z kasy dominikalnej zaległą półroczną pensję w kwocie 50 złr., oraz ściągnięto od poddanych należną mu za lata 1804 i 1805 pensje w kwocie 146 złr. Zapewne żaden nauczyciel na takie stosunki do Miechocina przyjść nie chciał, to też po roku 1813-tym władze zwinęły tameczną szkołę i należące do niej gminy wcieliły do szkoły tarnobrzeskiej. Wyłączenie obu gmin (Miechocin i Kajmów) nastąpiło dopiero za staraniem proboszcza X. Sobczyńskiego w r. 1866, w którym otwarto dla nich ponownie szkołę trywjalną w Miechocinie, od r. 1876 etatową pod kierownikiem Wyrwińskim.

O szkole trywjalnej w Trześniu znachodzę wzmiankę dopiero pod r. 1811, w którym jest wymienione nazwisko tamtejszego kierownika, Pawła Kurasadowicza (do r. 1817), pełniącego zarazem czynności organisty tamże. W r. 1819 był nauczycielem Antoni Kryspel, a w latach 1824—1838) Antoni Waleniewicz, brat stryjeczny miechocińskiego Sebastjana, również organista zarazem. Zapewne jego następcą był Szymon Gebozinski, żyjący jeszcze w r. 1849. — O szkołach w innych miejscowościach powiatu z pierwszej połowy ubiegłego stulecia nie udało się mi zdobyć jakichkolwiek wiadomości.

W jakich warunkach odbywała się nauka, wiemy niewiele. Zazwyczaj szkoła mieściła się w wynajętej chałupie, wyjątkowo w jakiej specjalnej, odwiecznej ruderze, n. p. w Gorzycach lub w Tarnobrzegu, względnie w Dzikowie, gdzie aż Urząd cyrkularny musiał pismem z 9. III. 1817. nakazywać dominium Dzikowskiemu, aby w miejsce ciasnego i ciemnego budynku szkolnego postarało się o odpowiedni lokal na pomieszczenie szkoły trywjalnej w pobliżu kościoła. Nakaz ten nie bardzo sobie jednak brano do serca i dopiero w r. 1865 stanął w Tarnobrzegu (na obszarze Dzikowa, gdzie dziś szkoła żeńska) pierwszy budynek szkolny na placu, darowanym przez hr. Tarnowskiego, który również potrzebnego materjału dostar-

gencja autochtoniczna i przybyszowa zaskorupiła się w egoizmie, lud wobec niej, jeżeli nie wręcz wrogi, to więcej niż kiedykolwiek skryty i nieufny.

Jest źle. Żeby jednak nie było gorzej, trzeba obmyśleć sposoby i rady. Niepodobna dopuścić, by wrzód usadowił się na stałe wewnątrz organizmu państwa, tuż pod starożytnym Sandomierzem, jednym z niegdyś „principales civitates Regni".

To, co było przed wojną, jest zasługą jednostek — tych jednostek, co to w każdej epoce są opatrznościowemi dla społeczeństwa i dobroczyńcami okolicy. Jeszcze żyją z nich niektórzy i ci, o ile są na miejscu, czekają na pojawienie się swych następców, może nawet jeszcze pomocników i współpracowników, inni rozproszeni w państwie, nie zdają sobie sprawy z tego, co jest, może się tylko domyślając.

Powiedziano wyżej, że, aby nie było gorzej, trzeba obmyśleć sposoby i rady. W tej myśli podpisani zwracają się z gorącym i serdecznym apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, do rodaków z powiatu tutejszego, zajmujących różne stanowiska i placówki w całem państwie, do zasłużonych w okresie przedwojennym działaczy społecznych w Tarnobrzeskiem, do wszelkich stanów inteligencji, obecnie w powiecie przebywającej, skądby nie pochodziła.

Przyjdźcie nam z pomocą, dobrą radą, choćby z zachętą. Przed dwoma laty wskrzesiliśmy T. S. L., próbujemy pracy na wsi wśród ludu, wydawaliśmy pismo perjodyczne „Obywatel", obecnie wydajemy „Głos Ziemi Tarnobrzeskiej", oba pisma oparte na zasadach dobrego syna Ojczyzny, prawego i rzetelnego obywatela. Wstydzimy się jednak przyznać, jak maleńką stanowimy garstkę, która bez znaczniejszego powiększenia się liczebnego nie zdoła mierzyć sił zamiarami, zdrowie swe i siły starga, a nic nie zbuduje. Ofiarujcie nam tedy bodaj godzinkę tygodniowo na współpracę, jeżeli możliwe, ofiarujcie bodaj grosz z Waszej chudej kieszeni, jako walną pomoc w naszych poczynaniach. Okażcie nam chociaż swe życzliwe i stałe zainteresowanie, jeżeli Was na jakąkolwiek pomoc nie stać.

Przedewszystkiem jednak przybywajcie zewsząd do Tarnobrzega na dzień 30. grudnia b. r. W dniu tym bowiem odbędzie się w gmachu Rady powiatowej

ZJAZD INTELIGENCJI POWIATU TARNOBRZESKIEGO

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Referat Dra Antoniego Surowieckiego na temat „Powiat tarnobrzeski przed wojną".
3. Referat Dra Leonarda Madeja na temat „Powiat tarnobrzeski obecnie".
4. Referat Dyr. Jana Słomki na temat „Organizacja i program pracy na przyszłość.
5. Wnioski.

Po Zjeździe tym wiele się spodziewamy. Zetknięcie się z zasłużonymi i doświadczonymi działaczami i obserwatorami życia i działalności w różnych okolicach da nam wytyczne dla naszej pracy i pozwoli może nawet odrazu zorganizować się silnie i trwale.

Upraszamy życzliwych i chętnych o łaskawą wiadomość, czy na przybycie ich na rzeczony Zjazd liczyć możemy. Prosimy o łaskawe udzielenie nam tej wiadomości najpóźniej do dnia 30. b. m., byśmy mogli odpowiednio Zjazd przygotować. Odpowiedź oraz wszelkie ewentualne łaskawe datki na cele naszej pracy nadsyłać należy pod adresem:

Radca Józef Chalcarz, dyr. Powiatowej Kasy Oszczędności w Tarnobrzegu.

Tarnobrzeg, dnia 3. listopada 1923 r.

KOMITET:

Dr Spiss, Dr Surowiecki, Marczak, Ks. Bruno Janiewski, Radomski, Chalcarz, Kossowski, Weissowa, Ohanowiczówna, Przybylska, Ks. Hausner, Ks. Kuźnik, Brajer, Dr Rusinowski, Łopatyński, Klimek, Inż. Bilij, Gładysz, Dr Madej, Dyr. Słomka

ZE SZKOLNICTWA.

Nominacje:

Nauczycielkami zamianowane zostały: pp. Kotecka Marja

czył. Na uposażenie nauczycieli składała się jakaś zdeklarowana przez dwór dotacja oraz opodatkowanie się ludności. Jak to zazwyczaj wyglądało w praktyce, widzieliśmy wyżej na Seb. Waleniewiczu. Przytaczamy na końcu akt fundacyjny szkoły tarnobrzeskiej, przez kasztelanową hr. Tarnowską spisany. Nie wiemy, czy akt ten dosłownie zastosowano, bo jest to tylko jego koncept, więc w oryginale mogły nastąpić zmiany, dość, że w kronice tej szkoły zanotowano następującą dotację ze strony dworu: 3 korce pszenicy, 7 korcy jęczmienia, korzec grochu, korzec prosa, pasza oraz pastwisko na dwie sztuki bydła i 40 złr. rocznie. W r. 1864 pełnomocnik Zaklika skasował dotację co do bydła.

Opału zwykle dostarczał dwór, czasem proboszcz n. p. w Gorzycach, przywóz jednak należał do gmin, dla których istniała dana szkoła.

Z przejęciem szkół na etat kraju nauczyciele pobierać zaczęli stałe pensje, uniezależnione od dobrej woli dziedziców i ludności, uposażenie szkoły zostało określone ustawami.

Nauczycielstwo ówczesne nie przedstawiało osobnego zawodu, jak to się później stało. Każdy nauczyciel mógł być zarazem — i tak się przeważnie działo — organistą, bo ze samej szkoły nie byłby wyżył. Zwykle jakiś zdolniejszy chłopak wiejski, ulubieniec proboszcza i jego ministrant, nauczywszy się sztuki czytania i pisania i przy poparciu księdza śpiewu i gry choralnej, otrzymywał miejsce organisty i w razie potrzeby nauczyciela w szkole parafjalnej, zdolniejsi, a w cyrkule nieźle zapisani, przechodzili następnie na posady nauczycieli w szkołach trywjalnych. Syn organisty zajmował miejsce ojca, co praktykowało się niejednokrotnie w całych pokoleniach n. p. w rodzinie Korasadowiczów, Waleniewiczów i w. i. Wartość fachowa takich organistów i nauczycieli była różna, co każdemu nietrudno osądzić. Rola ich była bardzo podrzędna, położenie społeczne nieraz bardzo ciężkie i upokarzające; oczywiście decydowała tu przeważnie wartość moralna danej jednostki. Nawet najuboższy szlachetka patrzył na tego rodzaju pracowników z góry, proboszczowi należało się wysługiwać aż do samozaparcia, a i kmieć w przystępie złego humoru nazwał takiego w pogardliwem znaczeniu „bakalorzem", a nawet „dziadem". Pijaństwo cechowało tych pracowników niemal tak samo przysłowiowo, jak szewców. Nadarzyński nie był unikatem. Gdy się tedy weźmie pod uwagę przytoczone momenta, a także brak przymusu szkolnego — egzekutywę miały dominia, którym zwykle więcej zależało na pasaniu bydła i drobiu przez dziatwę, zresztą w myśl intencji rodziców — nic dziwnego, że oświata nie mogła się dość szybko rozwijać i jeszcze obecnie starsze pokolenie dość często musi się na aktach znaczyć krzyżykiem. Taki stan szkolnictwa powszechnego przetrwał na ogół do ery konstytucyjnej. Dużo pod tym względem światła rzucić może

przez Piastowców

Kainowa zbrodnia.

Ludu polski! Bracia chłopi!

Dnia 6 listopada b. r. **na ulicach Krakowa padli polscy żołnierze od kul zrewoltowanych szumowin i zorganizowanych, uzbrojonych zbrodniarzy.** Padło trupem na miejscu **2 oficerów i 12 żołnierzy,** w szpitalu zaś jęczy i dogorywa ich jeszcze kilkudziesięciu.

Stała się **rzecz niesłychana.** Zbrodniarze **ośmielili się podnieść bezecną uzbrojoną dłoń na żołnierza polskiego,** na tego żołnierza, **który krwią swoją,** obficie wylaną, **obronił Polskę** przed wrogami zewnętrznymi, a **w dniu tym wysłany został przeciw zrewoltowanym przez socjalistów i bolszewików tłumom, które** za przykładem Rosji **chciały** zburzyć ustrój społeczny w Polsce **i naród nasz poddać pod jarzmo żydów** i międzynarodowej szajki, stale dybiącej na niepodległość państwa polskiego.

I polała się krew polskiego żołnierza, polała się obficie... Zaczerwieniły się od niej bruki starego Krakowa, starej Piastów i Jagiellonów stolicy, która tylekroć rozbrzmiewała tryumfem polskiego wojska...

I któż przelał tę krew?

Nie przelali jej ani **Niemcy ani Moskale, przelali ją ci, co krzyczą,** że się w największej mierze do wskrzeszenia państwa polskiego przyczynili, **że są jedynymi obrońcami państwowości, demokracji i ludu.**

A któż to zginął na ulicach Krakowa, pełniąc służbę, stojąc na posterunku, na jaki go Ojczyzna wysłała?

Zginęli żołnierze polscy. Tak, polscy żołnierze.

A któż to ci żołnierze?

Żołnierze, których w Krakowie dnia 6. listopada br. pomordowano lub poraniono, **to bracia Wasi,** to nie kto inny, ale **synowie ludu, synowie chłopscy, Polacy i Rusini.**

Padli oni — wymordowani. Poginęli — wystrzelani z ukrycia. A tłum, prowadzony przez socjalistycznych przywódców, przywiedziony został haniebną agitacją do takiego **zdziczenia, że pastwił się nad trupami, a nawet rannych dobijał.**

Serce się wzdraga na samą myśl o tej potworności!

Poginęli **oficerowie,** co z żołnierzami najszczerzej się zżyli, byli przez nich kochani i szanowani. Podzielili los swoich podwładnych, dając przykład obowiązkowości i posłuszeństwa dla Rządu, którego ramieniem i siłą jest armja.

A któż się jeszcze do mordowania polskich żołnierzy przyczynił?

Widzieli liczni świadkowie, że **zgraja, uzbrojona w karabiny, otrzymywała amunicję od żydówek i żydów,** którzy je znosili do twierdzy socjalistycznej, jaką w czasie zajść w Krakowie był **gmach Kasy Chorych,** tej Kasy Chorych, **na którą Wy płacicie miljardy,** na którą od Was egzekutorzy wyciągają pieniądze. Ten gmach stał się ośrodkiem mordów, na żołnierzu polskim dokonywanych.

Co doprowadziło do tych strasznych zajść w Krakowie?

Przez lat dziesiątki zatruwała duszę Krakowa osławiona szkoła stańczykowska, pracująca dla zaborcy i dla hańby Narodu, której wyrazicielem jest dotąd **dziennik „Czas".** Zatruwał ją od miesięcy **bratni organ „Czasu",** socjalistyczny **„Naprzód", i te pisma, które jak psy wiernie służyły rządom zaborczym,** w ostatnich zwłaszcza tygodniach, **siały nastroje bolszewickie.** Biły w Rząd w ten sposób, jak **nie ośmieliły się nigdy bić w żaden rząd zaborczy. Biły w Rząd, bo na jego czele stoi przywódca chłopów. Biły we wszystkich chłopów,** robiąc z nich sprawców drożyzny i wszelkiego zła, jakby nie wiedziały o tem, że nie we wsiach, ale właśnie **w miastach siedzą spekulanci walutowi, paskarze i lichwiarze, główni winowajcy naszej gospodarczej katastrofy.**

Przez ostatnie dwa tygodnie **prowodyrzy socjalistyczni w Krakowie roznamiętniali masy miejskie nienawiścią do Rządu i chłopów,** nawołując jawnie do rewolucji. Nie zwracali uwagi nawet na to, że **bolszewicy,** w nadziei na tę rewolucję, **zgromadzili na naszej granicy wojska,** aby runąć na nasz kraj czerwoną

falą zniszczenia. Wywołali strajk kolejowy, a następnie powszechny, właśnie wtedy, gdy do miast i wsi zwożono węgiel na zimę, ziemniaki, zboże i mąkę.

Na co to robili?

Chcieli obalić Rząd.

A Dlaczego?

Dlatego, że ten Rząd jest polski, że na czele jego stoi polski chłop, którego oni stale nazywają pogardliwie „chamem“.

Rozpętali najzaciętszą walkę z rządem wtedy, gdy ten Rząd zaczął najenergiczniej pracować nad ratunkiem Państwa, nad stworzeniem nowej waluty, co jedynie może uzdrowić stosunki i urwać łeb drożyźnie.

Wszystko to robili na korzyść wrogów Polski. Bo niczego bardziej nie pragnęli ci wrogowie jak tego, by właśnie w tej chwili w Polsce wybuchła rewolucja.

W tej robocie razem z bolszewikami, razem ze socjalistami szli „Wyzwoleńcy“, szły rozmaite Putki, Sanojce i Dąbscy, ci Dąbscy którzy w czasie wojny światowej wiernie służyli Habsburgom i innym zaborcom, a chłopów polskich prowadzili z czołobitnością do Beselera, ci sami, którzy chcą wyrzucać polskich żołnierzy z ich osad na kresach, którzy chcą, by polskie ziemie kresowe parcelować tylko pomiędzy Białorusinów, ci sami, co chcieli, aby egzamina w szkołach wileńskich odbywały się w języku żydowskim, ci sami, co w Sejmie kopje kruszyli, by Rząd wypuścił z kryminału tych, którzy za bolszewickie i pruskie pieniądze przygotowali na kresach wschodnich powstanie.

Rząd oparł się temu wszystkiemu i nie dopuścił do tej krzywdy ludu i hańby narodu.

Za to ten Rząd znienawidzili socjaliści, bolszewicy, „Wyzwoleńcy“ i Dąbski. Przeżarci nienawiścią — wypowiedzieli Rządowi walkę na śmierć i życie.

I kiedy to zrobili?

Akuratnie wtedy, kiedy Rząd przeprowadza olbrzymią robotę, aby w miejsce marki polskiej, prawie już bezwartościowej wprowadzić wartościowy pieniądz. W takiej chwili, spostrzegłszy, że Rząd rzeczywiście chce wyprowadzić Polskę z bagna, że za kilka tygodni musi być w Polsce lepiej, że przestaniemy wreszcie liczyć na miljardy, że zaczną wracać upragnione stosunki normalne, postanowili przypuścić szturm na Rząd i obalić go choćby drogą rewolucji.

I przygotowali rewolucję, zaczynając od strajku kolejowego. To samo było swego czasu w Rosji. Tam też tumaniono ludzi, że rewolucja przyniesie szczęście. A co przyniosła? Panowanie szajki żydów, zebranych z całego świata, przyniosła wymordowanie około 8 miljonów samych chłopów, przyniosła głodową śmierć blizko 20 miljonów ludności wiejskiej i miejskiej, przyniosła nędzę powszechną.

Na ognisko ruchu rewolucyjnego wybrali Kraków.

I polała się na ulicach Krakowa krew bratnia.....

Polała się krew żołnierzy polskich, krew synów ludu, którym Rząd powierzył straż nad utrzymaniem spokoju.

Żołnierze wypełniali rozkaz. Za to zgraja bolszewicko-socjalistyczna kilkunastu z nich wymordowała, a setki poraniła.

Bracia chłopi!

Krew Waszych synów, przez szumowiny bolszewicko-komunistyczne w Krakowie przelana, woła do Was pionunowym głosem:

Stańcie Wy na straży Państwa i porządku! Nie dopuśćcie, by się zatraciła i przepadła niepodległość nasza, by Państwo nasze, z takim odzyskanym trudem, rozpadło się, rozniesione anarchją, a Wy stali się niewolnikami szumowin, które chcą żyć Waszą krwawicą bez pracy!

Widzieliście, do czego zmierzają ci zbrodniarze a równocześnie tchórze, co z ukrycia strzelają do Waszych synów, spełniających swój żołnierski obowiązek.

Jak Wy na to wołanie krwi, niewinnie przelanej, macie odpowiedzieć?

Stanąć jak jeden mąż w obronie Państwa, stanąć przy Rządzie, który kieruje nawą państwową!

Na czele Rządu stoją obecnie pierwsi w narodzie mężowie:

Witos, Dmowski, Korfanty. Ci ludzie wyprowadzą Polskę z dzisiejszej katastrofy. Ci — tylko ci, bo większych i tęższych w narodzie naszym niema.

Ale wyprowadzą wtedy, kiedy za nimi staniecie Wy — wszyscy — murem!

Macie przed sobą dwie drogi: albo uzbroić się w cierpliwość, pracować i wytrwać, przetrzymując ten najcięższy okres, albo poddać się zwątpieniu i pozwolić się owładnąć tym, którzy gotują Ojczyźnie jarzmo, a dla Was mieli i mają tylko pogardę.

Wypadki krakowskie krzyczą krwią.

Na to wołanie krwi Waszych synów, żaden chłop polski nie pozostanie głuchy.

Nie pozwolimy siać anarchji! Nie damy grzebać Państwa!

Tak nam dopomóż Bóg!

dla Turbii, Kogutówna Walerja dla Zbydniowa, Płonkówna Bogumiła dla Sielca.

Skład Rad szkolnych miejscowych:

Rada szkolna powiatowa ustaliła następujący skład Rad szkolnych miejscowych:

Pilchów. Członkowie: Madej Wojciech, Grębowiec Antoni, Moskal Jan, zastępcy: Rydlikowski Marcin, Kowal Józef, Piasecki Wawrzyniec,

Krawce. Członkowie: Skrzypacz Walenty, Drozd Walenty, Stępień Michał, zastępcy: Serafin Wojciech, Janeczko Franciszek, Wróbel Antoni.

Wielowieś. Członkowie: Ks Rudnicki Szczęsny, Wójcik Stanisław, Wryk Walerjan, zastępcy: Głuch Józef, Buczek Szczepan.

Suchorzów. Członkowie: Ślęzak Jan, Ruła Józef, Kubik Stanisław, zastępca: Stępień Sebastjan.

Nagnajów. Członkowie: Trzaska Józef, Dziewit Tomasz, Malinowski Michał, Grdeń Michał, zastępcy: Trzaska Antoni, Potra Jan, Napieracz Adam, Motyka Feliks.

Machów. Członkowie: Zych Franciszek, Zych Józef, Fudala Jan, zastępcy: Kozioł Jan, Krajewski Michał, Sawarski Franciszek.

Sokolniki. Członkowie: Florek Jan, Turek Karol, Rękas Jan, zastępcy: Sempruch Władysław, Czerepak Jacek, Tworek Łukasz.

Zbydniów. Członkowie: Cieśla Szczepan, Horodyński Zbigniew, Kowal Michał, zastępcy: Piwowar Michał, Miasko Franciszek, Karbowniczek Jan.

Rozalin. Członkowie: Rębisz Franciszek, Wróblewski Wincenty, Zieliński Wojciech, zastępcy: Sączawa Franciszek, Zieliński Antoni, Tomczyk Józef.

Zakrzów. Członkowie: Bunach Józef, Lis Wojciech, Sadrakuła Mikołaj, zastępcy: Chmielowski Władysław, Wiącek Józef, Mortka Karol.

Gorzyce. Członkowie: Piątek Józef, Grzywacz Stefan, Hara Grzegorz, zastępcy: Gołębiowski Paweł, Koper Michał, Główka Michał.

Antoniów. Członkowie: Czernikowski Jan, Wojewoda Józef, Woźniak Józef, Ks. Bienięda Józef, Lądowicz Błażej, zastępcy: Dudziński Stanisław, Czajka Józef. Dyl Jan, Śpiewak Franciszek, Czajka Jan,

Sobów. Członkowie: Chaja Franciszek, Kępa Jan, Zając Dominik, zastępcy: Zioło Franciszek, Kwiatkowski Jan, Mierzwa Franciszek,

Jastkowice: Członkowie: Gorczyca Jakób, Szczepankiewiez Andrzej, Skrzypek Marcin, zastępcy: Kurzyna Feliks, Dziuba Franciszek, Bajda Józef.

Ukonstytuowanie się Rad szkolnych miejscowych.

Baranów. Przewodniczący Ciejka Antoni, zastępca Walenty Kucharski.

Wrzawy. Przewodniczący Jan Mazur, zastępca Ks. Alojzy Sierżęga.

Chmielów. Przewodniczący Józef Gładysz, zastępca Józefat Ciosiński.

Katastrofalne położenie zakładów dobroczynnych.

Skutkiem wzrostu drożyzny znalazły się krakowskie zakłady dobroczynne w położeniu katastrofalnem. Celem zapobieżeniu zupełnemu upadkowi tych instytucji, zawiązał się specjalny Komitet z ks, biskupem Sapiechą na czele, który ułożył program prac, związany z utrzymaniem zakładów dobroczynnych.

To dzieje się w Krakowie. A u nas? Mamy pod bokiem w Mokrzyszowie Zakład sierocy, I w nim panują takie same stosunki utrzymaniowe, jak w zakładach krakowskich.

Zebrane plony z używanego gruntu dla z górą 50 osób wystarczają na krótki przeciąg czasu; aby więc wystarczały jak najdłużej, wydaje się je w małych porcjach; głód nieraz patrzy z oczu mieszkańców zakładu. Brak opału w roku mocno daje się odczuwać, a dziś wydarła się pościel, bielizna, ubrania tak, że Siostry Służebniczki prowadzące Zakład z trwogą spoglądają, jak dzieci będą mogły przetrwać nadchodzącą zimę. Drobiazg, niechodzący do szkoły, spędzi czas zimowy w murach budynku, ale dzieci chodzące do szkoły! Te absolutnie muszą mieć bieliznę, ubranie, obuwie — (niektóre chodzą nawet do Tarnobrzega) — a tego właśnie brak. Jak ludność Krakowa spieszy z pomocą swoim zakładom, powiat Tarnobrzeski powinien pamiętać o Zakładzie Mokrzyszowskim. Młodzież — przedewszystkiem młodzież niech skrzesze w sobie uczucie miłosierdzia dla osieroconych swych braci i sióstr, niech przoduje w zaopatrzeniu ich w najpotrzebniejsze rzeczy. Duchowieństwo, Nauczycielstwo prosi się jak najusilniej, by raczyło wziąść inicjatywę w zbiórce na Zakład — a wykonanie jej powierzyć młodzieży. — Akademicy mieli swoje tygodnie, harcerze również, niechże pojedyncze gminy lub parafje powiatu urządzą u siebie tydzień zbiórek na Zakład sierocy. Wszystkie

---

wspominany dotąd kilkakrotnie w niniejszych fejletonach „Pamiętnik" wójta Słomki z Dzikowa.

Jako niezwykły i bardzo charakterystyczny przykład powstania szkoły wiejskiej w połowie XIX. w., przytaczam dosłownie ustęp z „Księgi historji szkoły trywialnej w Gorzycach".

„Zmarły w r. 1850. Moskalski, który służył u Wgo Pana Wiktora, właściciela dóbr Gorzyc, za furmana, uzbierany zasługą grosz swój w kwocie 180 fl. c. m. przeznaczył przed śmiercią na kościół gorzycki, zostawiając zarząd i użytek tej kwoty woli i rozrządzeniu plebana, który pod ten czas prezentowany, wkrótce na probostwo gorzyckie miał być instytuowany. Pleban ten istotnie w r. 1851 na plebanję gorzycką instalowany, X. Franc. Xaw. Nowicki, powziąwszy wiadomość o owym legacie ś. p. Moskalskiego, sądził, że lepiej nim zarządzić i lepszego z niego tak dla kościoła, jako też parafjan gorzyckich użytku zrobić nie może, jak obracając go na wystawienie parafjalnej szkółki w Gorzycach i to rzeczywiście uczynił, dodawszy cokolwiek własnego grosza i wezwawszy pomocy Wgo Pana Wiktora, właściciela Gorzyc. Wystawił dom drewniany, na szkółkę służyć mający, zaopatrzył go w potrzebne sprzęty szkolne, a przyjąwszy zdolnego organistę, Alojzego Skoczka, szkółkę parafjalną bezzwłocznie w Gorzycach otworzył".

„Szkoła ta parafjalna, z początku bardzo licznie przez dziatwę odwiedzana, zaczęła się korzystnie rozwijać, obiecując nader wielki dla kościoła i parafjan pożytek. Lecz gdy na utrzymanie nauczyciela nie było innego funduszu nad ten, który mu pleban za dopełnienie obowiązków organisty płacił, tenże, czując się lepszego wynagrodzenia godnym, po skończonym roku podziękował za obowiązek i przy szkołach publicznych znalazł umieszczenie. Odtąd szkoła gorzycka różne przechodziła koleje w miarę zdolności i dobrych lub złych usposobeiń przyjętych w obowiązek organistów; to się podnosiła, to upadała, czasami była zwiedzana, czasami całkiem opuszczona".

Szkoła parafjalna w Gorzycach przekształcona została w r. 1861 na trywjalną, a w r. 1882 przeszła na etat kraju.

(C. d. n.)

ofiary przyjmie Zakład z wdzięcznością. Gotówkę należy przesyłać pod adresem p. Zofji Pokornowej w Tarnobrzegu, rzeczy użytkowe do Zakładu sierocego w Mokrzyszowie. Ofiarodawcy będą ogłoszeni w „Głosie".

Kronika powiatowa.

† **Pałamasz Szymon**, woźny Kasy Skarbowej w Tarnobrzegu, zmarł dnia 9 b. m., pozostawiając niezaopatrzonych dwoje dzieci i żonę. Powodem śmierci jego był anewryzm serca, którego nabawił się w czasie inwazji Moskali, a potem Ukraińców w Budzanowie. Początkowo grecko-katolik przeszedł na obrządek rzymski i to właśnie sprowadziło na niego prześladowania najeźdźców. Zniszczono mu cały dobytek i odebrano zdrowie. To też rodzina pozostała w bardzo krytycznem położeniu. Uwzględniając to i przejścia zmarłego, urzędnicy wszystkich dykasteryj w Tarnobrzegu urządzili między sobą składkę na rzecz rodziny zmarłego; zebrano 3,847,000 Mp., z których pokryto wydatki pogrzebowe, a resztę oddano wdowie zmarłego. Podnieść należy, że ks. Proboszcz w Tarnobrzegu odprawił pogrzeb bez żadnego wynagrodzenia.

Koledzy zmarłego składają ks. Proboszczowi i wszystkim, którzy złożyli datki i wzięli udział w pogrzebie, serdeczne „Bóg zapłać".

Kurs sadowniczy. Z radością należy podnieść dodatni fakt, naśladowania godny, że Dyrekcja robót publicznych, łącznie z Kuratorjum we Lwowie, zarządziła kursy sadownicze dla dróżników dróg państwowych. Na kurs taki poświęcony jest jeden dzień w miesiącu, począwszy od listopada b. r. do kwietnia r. p. U nas w Tarnobrzegu kurs taki przeprowadza państwowy Urząd drogowy i właśnie pierwszy wykład odbył się dnia 14. b. m. Wykładał p. Andrzej Sielecki, Dyrektor szkoły powszechnej w Machowie, a przedmiotem wykładu były następujące tematy: ważność rozwoju sadownictwa, zbieranie, przechowywanie i wysiew ziarn i pestek owocowych, hodowla dziczków, zbieranie i przechowywanie ziarn owocowych, sporządzanie maści ogrodniczej, jesienne czyszczenie drzew. W wykładzie w roli słuchaczów wzięło udział 27 dróżników, nadto kierownik szkoły w Żabnie p. Misa i kierowniczka szkoły w Ocicach p. Maniówna.

Grono słuchaczy nie jest ograniczone do dróżników, może na prelekcje uczęszczać każdy za zgłoszeniem się u p. inż. Turyczyna, kierownika Urzędu drogowego.

Termin następnej prelekcji w grudniu podamy w następnym numerze.

Nieszczęśliwe wypadki. Koniec października b. r. był feralny dla Wielowsi i Trześnia. W Wielowsi 12-letni, bardzo zdolny uczeń Stanisław Chmielowski, w czasie zabawy zrzucił na siebie z murowanego słupa obok plebanji kamienny kwiaton, od uderzenia którego zginął na miejscu 28 października b. r.

Następnego dnia w Trześniu pewien chłopak z okazji odbywającego się wesela postrzelił się z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną i w drodze do szpitala umarł.

Tak więc już to dla braku opieki, jużto z powodu lekkomyślności i nieostrożności zgasły przedwcześnie dwa młode istnienia, dając przestrogę dla innych.

Tydzień harcerski. I. męska tarnobrzeska drużyna harcerska im. gen. H. Dąbrowskiego urządziła w Tarnobrzegu od dnia 21 do 28 października „Tydzień harcerski".

W niedzielę 21 października rano przypinali harcerze przed kościołem karteczki, z których dochód wynosił 1,540.000 Mkp.

Przez cały tydzień były sprzedawane nalepki „Tygodnia Harcerskiego z dochodem 822.000 Mkp.

W sobotę o godzinie 16 odbyła się „Wieczornica Harcerska" dla młodzieży gimnazjalnej. Złożyły się na nią: referat druha Jagoszewskiego p. t. „Skauting Polski", deklamacja druha Mleczki, odczytania „Wykładu historji powszechnej" przez druha Tomczyka i śpiewy. Wieczornicę zakończono odśpiewaniem „Roty". Dochód wynosił 202.000 Mkp.

W niedzielę t. j. dnia 28 października o godzinie 10$^1/_2$ odbyły się na dziedzińcu „Sokoła" ćwiczenia harcerskie, urozmaicone zabawami i śpiewami.

Po skończeniu tychże i odśpiewaniu „Roty" odczytał druh Radomski Zdzisław referat „O Harcerstwie". Następnie przystąpiono do zawiązania „Koła Przyjaciół Harcerstwa".

Na razie powstał Komitet organizacyjny tej instytucji, złożony z 15 osób z p. inż. H. Starym jako przewodniczącym na czele. Z ćwiczeń otrzymała drużyna 844.800 Mkp.

Dochód z „Tygodnia Harcerskiego" razem wynosi 3,408.800 Mkp., wydatki 540.000 Mkp., a więc czysty dochód wynosi 2,868.800 Mkp.

Pod adresem Starostwa. Przed około 2-ma tygodniami zakwestjonowano 16 worków cukru kupcowi Schabse Nussbaumowi, który cukier ten chciał wywieźć. Podobno kupiec ten nie ma karty przemysłowej, a więc handlować mu cukrem nie wolno.

O wypadku tym zawiadomiono Starostwo. Starostwo wszakże dotychczas decyzji w sprawie tego cukru nie powzięło, nic bowiem w tej sprawie nie słychać.

Apelujemy do Pana Starosty, by w sprawę tę wglądnął i w myśl ustawy i interesu publicznego ją załatwił.

Podatki. Wszędzie i zawsze nie brak ludzi złych. Jak w poprzednim numerze donosiliśmy, rozchodziły się pogłoski, że Kasa skarbowa odmawia przyjmowania podatków lub w przyjmowaniu ich robi trudności. Z kompetentnej strony obecnie dowiadujemy się, że te pogłoski są z gruntu fałszywe. Kasa skarbowa w Tarnobrzegu nie tylko nie odmawia przyjmowania podatków, ale owszem przyjmuje je nieraz ponad siły urzędników A trzeba zważyć, że płacone kwoty są nieraz minimalne — bo widzieliśmy pozycję 1.400 M. pol. Z tych drobnych kwot zebrała Kasa skarbowa w październiku b. r. aż 10,442.565.395 Mp., a w listopadzie dotąd 3,709.787.218 Mp. Te cyfry wskazują najdowodniej o nieprawdziwości pogłosek.

Kasa skarbowa nie robi trudności żadnych w przyjmowaniu podatków; jeżeli dotycząca należytość może być zapłacona czekiem P. K. O., to się stronie czek wypełnia i odsyłą się ją do urzędu pocztowego. Jestto połączenie z korzyścią dla urzędników i samej strony, bo urzędnicy nie potrzebują bawić się z odbieraniem pieniędzy, a strona nie traci czasu na czekanie na odbiór ich. Urzędów pocztowych jest kilkadziesiąt w powiecie i wskutek tego te nie odczują przeciążenia z powodu płacenia u nich podatków. A trzeba zważyć, że do niedawnego czasu w Kasie skarbowej było zajętych tylko trzech urzędników łącznie z naczelnikiem. Zalikwidować pojedyncze w przeważnej części drobne kwoty, wpisać do dotyczących ksiąg, odebrać, przy tej masie, jaka jest w Tarnobrzeskiej Kasie skarbowej, to praca nie lada.

Absolutnie zaprzeczono, jakoby ktokolwiek kilkakrotnie musiał się udawać z podatkiem do Kasy skarbowej, z powodu odkładania przyjęcia podatku z dnia na dzień.

Nadmienić należy, że płatnicy podatku gruntowego i domowego nie potrzebują umyślnie udawać się do Kasy skarbo-

wej z tym podatkiem, bo według rozporządzenia ministerjalnego do 50 000 Mp. mogą go zapłacić w gminie u wójta, a w wyższych kwotach u poborcy właściwego. Nie potrzebują więc tracić czasu i kosztów na jazdę do Tarnobrzega. Z tego ułatwienia powinni ludzie w jaknajszerszej mierze korzystać.

Po tem wyjaśnieniu — sądzimy — ustaną nieuzasadnione i nieprawdziwe pogłoski o postępowaniu Kasy skarbowej.

6. listopada w Krakowie.

Dzień 6. listopada był w Krakowie widownią smutnych i strasznych w skutkach wypadków. Strajkujący robotnicy oparli się wezwaniu władzy bezpieczeństwa, wzywający ich do rozejścia się i spokoju i wystąpili czynnie przeciw wojsku. Padły trupy po obu stronach, większe po stronie wojska. Wielkość strat po stronie wojska wynikła z niezdecydowania i braku energii ze strony władz administracyjnych i wojskowych. Stwierdzić jednak trzeba, że szarżujący szwadron 8 p. ułanów przywitany został gradem kul ze strony tłumu. Wojsko broni palnej nie użyło. Na skutek zbrojnego wystąpienia tłumu, wywiązało się krwawe starcie, które pociagnęło za sobą setki ofiar. Przybyli do Krakowa wiceminister Olpiński i generał Żeligowski spokój i porządek przywrócili.

Z trudnością przychodzi pisać o tym wypadku.

Bo przecież bratobójcza była to walka, Rozagitowany tłum rzucił się na oddział wojskowy, spełniający ciężki swój żołnierski obowiązek. Miało to doprowadzić do przewrotu politycznego, do obalenia obecnego Rządu.

Zamach się nie udał.

Spodziewać się należy, że przelana niewinnie krew podziała ostudzająco na rozagitowane tłumy i że wypadki podobne już się więcej nie powtórzą.

PO ROZUM DO GŁOWY.

POWIASTKA LUDOWA.

Według opowiadań „Lasowiaków" nakreślił M. Grywałdzki.

I.

Było to już temu pewnie dwieście, a może trzysta roków. Żył sobie w Dęby porządny, zamożny kmieć Jędrzej, zapewne Suduł albo Gurdak, bo te familje są w tamtych stronach najstarsze. Powodziło się mu dobrze, miał poważanie we wsi, a nawet panowie nim nie pomiatali. Bywało, że gdy Jędrzej zabawił się w kumoterkę i w kościele majdańskim się pokazał, już go ksiądz Jegomość na plebanję woła, za pan — brat z nim na ławie siada, puhar stawia i gadu gadu z nim choćby do wieczora. A tu konie, pozostawione u Siapsi wedle kościoła, dawno obrok zjadły, kuma sobie dobrze zdrzymnęła i mało brakło, a chrzestniak byłby, jak pasternak, z chustki wypadł na karczemne klepisko. A znowu jak „pon leśnica hrabski" przez wieś czyto jadąc, czy przejeżdżając, do obejścia Jędrzeja się zbliżył, nie zdarzyło się ani raz, żeby nie wstąpił nie zagadał, a czasem o miód albo piwo się nie przypytał.

O, bo kmieć dębski bez trunku w domu nie był; sam nieraz nie pijał, ale gościa umiał, chciał i miał czem przyjąć. W ogromnych naokół lasach pszczoły za owych czasów latały gęściej, niż płatki śniegu w zimie, Wystarczyło wejść w las i mądrze się rozejrzeć, a miałeś człowieku na oku pięć, ośm, dziesięć i więcej spróchniałych drzew, pełnych od dołu do góry najwonniejszego miodu. Wypatrzywszy stosowną chwilę, mógłeś był specjał wybrać bez potrzeby opowiadania się „panu leśnicy" i bez dzielenia się zdobyczą z dwerem. Z dwóch korcy plastrów można było potem narobić w domu cichaczem szlacheckiego trunku na nadzwyczajne domowe potrzeby: na chrzciny, wesele, czy też na pojedynczy poczęstunek. Piwa to się tam i nie bardzo robić chciało. Raz, że nie było niby wolno, bo Hrabia surowo zakazał i można je było tylko w karczmie dworskiej kupić, a po drugie pili je jeno chudobniejsi zagrodnicy i chałupnicy, z którymi się kmieciowi jakoś nie wypadało równać. Ale na upartego, to w ukrytej w komorze kadzi albo choćby w dzieży nie trudno było przygotować sporo dzbanków tego trunku.

Nie brakowało Jędrzejowi różnego rodzaju bogactw w domu. Przedewszystkiem miał przecie znakomitą żonę Magdę, o której szeroko i daleko opowiadano, że dobrobyt w chacie kmiecia z pod kiecki wytrzęsła. Że to była szczera prawda, wnet się przekonamy. Ale pierwej opowiedzmy co więcej o tej Jędrzejowej.

Pochodziła od Matusiaków stalowskich. Dzieckiem prawie była, jak ją dojrzał przy międleniu lnu powracający z jarmarku w Tarnobrzegu Jasiek Wilk z Dęby, prędko się koło niej zakręcił, dość, że ojcowie radzi nie radzi dać mu ją wprędce byli zmuszeni. Nie długo jakoś z mężem żyła, bo rok nie wyszedł, jak Wilk w powrocie przez lasy gdzieś się w Zatrześniu podział. Byli tacy, co mówili, że go zły duch na bagno skierował, a gajowy starościński ponoś nawet słyszał jego rozpaczliwe krzyki o ratunek. ale nie pospieszył, bo mu ze strachu włosy na głowie stanęły i coś mu nogi podcięło, Znaleziono potem w lesie magierę i rękawice Jaśkowe. Tak się więc stało, że Magda została bez chłopa, ale o tyle niej sama, że jej wnet Bóg nagodził małego Franusia, spadkobiercę wprawdzie nie kmiecej roli, ale bardzo zasobnego gospodarstwa zagrodniczego. Przecież jednak niepodobnem było dać sobie samej radę w pracach. Gdy nadto nie mogła się opędzić przed natręctwem poprzedniego leśniczego hrabskiego, chętnie poszła za naszego Jędrzeja, skoro się jej tylko nawinął.

Kmieć miał swój rozum. Zawsze on to niby był kmieć i swój honor kmiecy miał, ale i Magda nie byle co, zwłaszcza, że przez nieboszczyka nie była tak jeszcze bardzo sponiewierana i miała przez pół z małym Franusiem grunta i chudobę po Jaśku. To też, gdy się pobrali i dwa gospodarstwa sprzęgli, nie było od Stalów po Kolbuszowę i od Grębowa po Majdan tęższych nad nich bogaczy. Nie wiele lat upłynęło, a mieli już w domu niemałą pomoc i wyrękę w gospodarstwie. Przy dobrej chęci i pomocy Bożej przybywał im corocznie to Jaś, to Kubuś, to Jędrek, a także Marysia, Franka i t. d, czasem nawet para naraz, dość, że po mendlu roków własne dzieci wiązały im mendle zboża w polu. Prawdę więc powiadali ludzie, że Magda dobrobyt z pod kiecki wytrząsała. Słonko się do ich familji śmiało, miesiąc żartował, a gwiazdy z wielkiej życzliwości pomrugiwały. A jak to starzy powiadają, że gdy Pan Bóg komu sprzyja, to go szczęście złoci, tak też i Jędrzeja znowu przypadek prawie że ozłocił.

(C. d. n.)

Wydawca: Komitet wydawniczy. Redaktor odpowiedzialny: Dr Leonard Madej

Z drukarni Franciszka Cwynara w Tarnobrzegu.